

Zbigniew Zielonka

Nieznana powieść Jana Drzeżdżona

Acta Cassubiana 9, 257-260

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zielonka

Nieznana powieść Jana Drzeżdżona

Ukazała się leżąca od bardzo wielu lat w rękopisie powieść Jana Drzeżdżona *Michał Drzymała albo tragedia narodowa**. O istnieniu tej powieści wiedzieli tylko nieliczni. Jan Drzeżdżon opowiadał mi, że nie ma żadnych szans na jej opublikowanie ze względu na „antybohaterszczyznę” dzieła, na ukazanie tytułowego bohatera w krzywym zwierciadle, jeśli nie satyry, to groteski dalekiej od obowiązującej opinii o budowniczym sławnego wozu. Napisał ją na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Potem przyszyły inne stosunki polityczne, w państwie zlikwidowano cenzurę, ale powieść nie ukazywała się nadal. Przede wszystkim wkrótce zabrakło samego fenomenalnego autora. Nie było też sprzyjającej aury dla tego rodzaju powieści – z jednej strony powieść przedstawia bohatera narodowego w antytradycyjnym ujęciu, dalekim od przekazywanego przez długie lata nie tylko w pamięci narodowej, ale i w historii oficjalnej, z drugiej – dzieje narodowe stały się niepopularne zwłaszcza na rynku księgarsko-czytelniczym. Co prawda groteska i karykatura stała się nagle modna w literaturze, lecz widocznie Drzymała nawet na taką formę nie zasłużył... Zawsze jednak w końcu znajdują się ludzie odważni. Po długich latach, dzięki kontaktowi z rodziną, zwłaszcza synem autora, dzisiaj burmistrzem Władysławowa, Józef Borzyszkowski wydobyl rękopis z zakurzenia i powziął myśl wydania powieści. W tym celu polecił ją władzom gminy Miasteczko Krajeńskie, ofiarowując współpracę Instytutu Kaszubskiego. (Czego ten Instytut się nie ima!?). Władze Miasteczka Krajeńskiego – jednej z najbardziej ambitnych i twórczych gmin w Polsce, poczuły się zobligowane do zorganizowania jubileuszowych uroczystości ku czci Michała Drzymały (150 rocznica urodzin, 70 śmierci). Miasteczko Krajeńskie ma na polu rozwoju życia kulturalnego zasługi szczególne, a w budowie tradycji może

* Jan Drzeżdżon, *Michał Drzymała albo tragedia narodowa*, Miasteczko Krajeńskie – Gdańsk 2007.

służyć za wzór i przykład całej gminnej Polsce. Choćby tylko doroczne imprezy kulturalne „Biesiady Krajeńskie”, organizowane z ludźmi miejscowymi, z ośrodkami naukowymi nawet odległymi, z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych, wreszcie z organizacjami zagranicznymi, wykształciły nowoczesny profil budowania tradycji dla dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Jubileusz Drzymały szczególnie inspirował zorganizowanie imprezy na dużą skalę. Ale mądrzy twórcy kultury wiedzą, że nawet najwyższe słowo żywe, najciekawsza część chóralna i choreograficzna – przemina, a pozostaje słowo drukowane. Po długich latach, jedyne świadectwo dokonań okazjonalnych. I dlatego zainteresowały się sugestią Józefa Borzyszkowskiego. Należałem do tych, którzy mieli poważne obawy przed wydaniem tej książki – jako jubileuszowej, jako „ku czci”. Obawy moje nie zostały po dziś dzień rozproszone do końca, powieść zaistniała prawem paradoksu na wysokiej fali obchodów Drzymałowych. A mimo to warto przytoczyć tu, kto się do jej wydania odważył przyczynić: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Oddział w Miasteczku Krajeńskim, Instytut Kaszubski, Program Operacyjnego Patriotyzmu Jutra ogłoszony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Samorząd Województwa Wielkopolskiego, Wydawnictwo „Bernardinum” w Pelplinie. Zestaw bardzo interesujący przy konfrontacji z tonacją książki... Opuściłem indywidualne osoby, bez których zamysł edytorski nie doczekałby się realizacji.

Powieść została w tej edycji poprzedzona obszernym, bo liczącym blisko 60 stron wprowadzeniem *O Drzymale, Drzeżdżonie i Miasteczku, czyli jak historia kołem się toczy* pióra Jowity Kęcińskiej. Jest to wprowadzenie *ad usum* głównych mecenasów – włodarzy gminy Miasteczko Krajeńskie – ma im stworzyć alibi, natomiast wszyscy jego czytelnicy otrzymują niezwykle bogaty, różnorodny, zarówno kronikarski, jak i problemowy zestaw informacji. Zgodnie z charakterem publikacji i praktyką zwłaszcza Instytutu Kaszubskiego, tekst ten zaopatrzony został w obfitą egzemplifikację ilustracyjną i dokumentacyjną. Autorka pomieszcza tu tyle wiadomości i takie wiadomości, o jakich się jeszcze dotąd wśród zainteresowanych bohaterem książki nie śniło. Będą to wiadomości zarówno z nieznanych stron biografii Michała Drzymały i jego rodu, jak i jego „życia pośmiertnego” – w kulturze ludowej i lokalnej Miasteczka Krajeńskiego, tudzież jego okolic. Gmina ta nie była ojczyzną Drzymały (stała się dopiero ojczyzną jego wnuków, żyjących tu po dziś dzień), przybył tutaj dopiero w roku 1927, otrzymując od władz polskich 15-hektarowe gospodarstwo w Grabównie. Przeżył tutaj zaledwie 10 lat! Pozostawił tutaj dziedziców gospodarstwa. Na cmentarzu w Miasteczku znalazł wieczny spoczynek. **A jak wiadomo, grób bohatera nowych poczynąń staje się kolebką.** Miasteczko Krajeńskie posiadało na zawsze Michała Drzymałę i nie pamięta się już, że wyszedł on z Podgradowic, że dotarł tu poprzez Rakoniewice, Roztazewo, Wolsztyn, Grodzisk Wielkopolski – a więc z odległych miejsc wspólnej Wielkopolski. A teraz przygotowują kopię wozu Drzymałowego w pobliskim Brzostowie, gdzie od lat mieści się zespół szkół rolniczych jego imienia i już na

zawsze Drzymała będzie tylko kojarzony z tą krajeńską częścią Polski (choć jego Podgradowice noszą nazwę Drzymałowo, zabrakło komuś wyobraźni, inteligencji, aby je nazwać po prostu Podgradowice Drzymałowskie, jak Lipce – Reymontowskie). Autorka *Wprowadzenia*, jak przystało na geografa literatury, tę całą drogę Drzymały – od Podgradowic po życie dzisiejsze, pośmiertne, pokazuje i to z prawdziwym rozmachem, posługując się cytatami z powieści Drzeżdżonowej. Z jej wywodów, niekiedy sensacyjnych, dochodzimy do tragedii narodowej zupełnie zresztą innej niż ta, którą przedstawia (?) powieść Drzeżdżona. Bo ostatecznie w kwestii zasadniczej, dzięki której chłop z Podgradowic zaistniał w dziejach, ów chłop zwyciężył. Ale co się stało to z jego braćmi, z jego bratankami, z jego dziećmi?... Z tymi innymi, prawdziwymi Drzymalitami. Komu służyli, do jakiego narodu dzisiaj należą? Jan Drzeżdżon nie o tym pisze w swej powieści, tę „tragedię narodową” przedstawia autorka *Wprowadzenia*, trochę co prawda zawile, korzystając ze stylu sensacyjnego, paradoksalnego, więc może nie dla wszystkich jej konstatacje są zrozumiałe do końca. Dodam jednak, że ma odwagę problem podnieść i że wprowadziła go ze spotkań, z korespondencji, z różnych przypadków, od których roi się nasza powojenna rzeczywistość, ale które czekają na pióro dokumentalisty.

Generalnie jednak wpisuje Kęcińska działalność Michała Drzymały w historię irredenty polskiej na Krajnie, oczywiście nie tyle w ramach faktografii chronologicznie potraktowanej, ile faktów ideowo-historycznych. Jej wprowadzenie przekształca się w końcu w piękną miejscami opowieść o regionalno-krajeńskich tradycjach sięgających zwłaszcza czasów Związku Polaków w Niemczech i księdza Bolesława Domańskiego (ks. Domański zmarł dwa lata po Drzymale, mieszkali w tym samym regionie, tyle że przedzieleni kordonem granicznym). Autorka snuje tu w zasadzie swoją opowieść o krajeńskiej tradycji, budując pamięć regionalną... Żeby jednak było bardziej paradoksalnie – wykorzystuje do swoich refleksji tekst Drzeżdżona! Jest on dla niej pomocą dla budowania własnej mitologii bohater-skiego ludu i regionu. Tak dobiera fragmenty, tak interpretuje działalność osób i wydarzenia, że można by się domyślać, iż powieść Drzeżdżona jest po prostu jeszcze jednym literackim świadectwem tradycji. Zwłaszcza niezwykle ciekawie wykorzystuje powieść Drzeżdżona do budowania geografii życia Michała Drzymały. Jest to jedno z najbardziej charakterystycznych ujęć w tym tekście. „*Oczywiście geografia życia, dziejów Drzymały przedstawiona tutaj nie jest wcale pełna, ba, jest zaledwie zarysowana*” – pisze Kęcińska. Tymczasem jest to geografia literacka – tylko nie wiadomo, czy według Kęcińskiej, czy według Drzeżdżona. Ale jedno wiadomo: autorka chciała przybliżyć tę „geografię”, bo wbrew jej sugestiom? – powieściopisarzowi żadna geografia nie była w głowie, tak jak historia, tradycja, socjologia – w znaczeniu wiedzy faktograficznej. Powołując się na powieść, przytaczając jej fragmenty i przykrawając je do tradycyjno-pojęciowej wizji, czyni Kęcińska i Michała, i jego żonę Józefę bohaterami nie tylko swej

narracji, ale i przedstawianej przez nią historii. Niejako unieważniając powieść Drzeżdżona, nie przez ignorowanie jej słów, ale całego przesłania, przedstawia własną, nie tylko geograficznie życia bohaterów, ale i biograficznie, i kontekst historyczny. Jej kreacja oczywiście przekonuje jubileuszowych czytelników. I ta kreatywna postawa autorki *Wprowadzenia* musi budzić uznanie. Pisząc więc o tym z wielkim uznaniem, z obowiązku recenzenckiego muszę choćby tylko napomknąć o dalszych problemach związanych z powieścią Drzeżdżona. Bo po przeczytaniu tego wprowadzenia czytelnik czyta następną stronę, od której zaczyna się powieść o Drzymale – i po kilku minutach lektury musi zapytać, czy to jest ta sama powieść, którą przedstawia Jowita Kęcińska! Inna z materii językowej, inna z wybranej konwencji, inna z ducha i przesłania, inna w kategorii bohaterów (to najważniejsze), w kategorii czasu (czas w ogóle jest w tej powieści niezbyt adekwatny do czasu życia bohatera tytułowego), co najwyżej pozostanie w jakiejś mierze umowna kategoria przestrzeni. Ale właśnie ta przestrzeń nie ma nic wspólnego z przestrzenią sugerowaną we wstępie, bo to jest po prostu **przestrzeń surrealistyczna**. Powieść Jana Drzeżdżona jest nie tylko powieścią weryfikującą poglądy powszechnie przyjęte od przeszło stu lat, a więc te, które prezentuje Jowita Kęcińska, nie jest to (tylko) polemika historyczna jak np. Kruczkowskiego ze Słowackim (*Kordian i cham, Kordian*), ale przede wszystkim wypełnia ją materia fantazjotwórcza, metaforyczna, konfrontacyjna wobec historii. Ba, to nie jest powieść historyczna! Jest to po prostu powieść pisana w czystej konwencji nadrealizmu, przy czym jej autor sięga tu do swojej fenomenalnej stylistyki i obrazowości, zupełnie nieprzystającej do tematu wywołanego. Nawet tu i ówdzie pojawiające się kapitalnie, quasifilozoficzne i quasisocjologiczne uwagi nie przywracają powieści charakteru historycznego. Poetyka powieści niewiele ma wspólnego z jej pozornym, przewrotnie sformułowaniem tematem. Jeśli się tego czytelnikowi nie powie (zwłaszcza „jubileuszowemu”), niewiele zrozumie, zwłaszcza informowany od pokoleń w szkole, a także we wstępie do tej powieści. Oczywiście, powieść ta może się podobać, zwłaszcza młodemu czytelnikowi, którego nie interesuje w literaturze historia, lecz próba nowej sztuki powieściopisarskiej traktującej temat historyczny jako okazję do ahistorycznego i antytradycyjnego ujęcia rzeczywistości.

Obawiam się, że ambitna artystycznie powieść Drzeżdżona nie ma wielkich szans na drugie wydanie, chyba głównie dlatego, że jej tytułowy bohater to popularna postać historyczna, ukazana tu w „poetyce antyhistorycznej”. Szkoda więc, że tak wytrawne pióro autorki opracowania pominęło tę jedyną okazję i tekst oddany w ręce filologa nie doczekał się interpretacji literaturoznawczej. Korzystając z okazji, niejako obligującej, można było do arcyciekawych opowieści regionalno-historycznych dodać część istotną – charakterystykę analityczno-literacką, raz na zawsze wprowadzić powieść Drzeżdżona w historię literatury.